

Paweł Mackiewicz

Uniwersytet Wrocławski  
ORCID 0000-0002-8930-4718

## Formy małe

Literatura ma swoje formy małe – na przekór wielkim arcydziełom.

Tadeusz Mikulski, *Spotkania wrocławskie*

### I

W sierpniu 1847 roku w Warmbrunn (Cieplicach) doszło do spotkania Wincentego Pola i Kornela Ujejskiego, poetów, których dzieliła metryka, doświadczenia i poglądy polityczne, lecz od sześciu lat łączyły więzy przyjaźni. Trudnej i skomplikowanej, co miały pokazać jej dzieje w nadchodzącym ćwierćwieczu. Spotkanie to, skądinąd nieprzypadkowe, gdyż zaplanowane jeszcze w Lubszy (pod Rohatynem), majątku rodziców Kornela, odbyło się półtora roku po rabacji galicyjskiej, dotkliwie przeżytej przez starszego z twórców, trzy lata po powstaniu tkaczy z Langenbielau (Bielały) i Peterswaldau (Pieszyc), miejscowości w Górach Sowich na Dolnym Śląsku, z kolei pół roku przed francuską rewolucją lutową – udział w niej wziął młodszy poeta. Zapatrzony w dzieło i postać Juliusza Słowackiego, niespełna dwudziestoczteroletni Ujejski wyruszał po raz pierwszy do Paryża – po naukę „w Sorbonie lub Collège de France” i z nadzieją na rychłą sławę pisarską. „I wówczas, w poszukiwaniu opiekuna dla młodzieniaszka, bodaj na pierwszy etap drogi, Ujejscy zatrzymali się na osobie Wincentego Pola”<sup>1</sup>. Ten zgodził się spełnić ich prośbę, zwłaszcza że sam zamierzał odbyć zagraniczną podróż. W Warmbrunn, gdzie jako przedstawiciel Ossolineum chciał przejrzeć zbiory biblioteczne Schaffgotschów, miał zobaczyć się także z czeskim fizjologiem Janem Purkiniem, profesorem Uniwersytetu

<sup>1</sup> T. Mikulski, *Pamiętki dziewczęce*, [w:] *idem, Spotkania wrocławskie*, Katowice 1966, s. 202.

Wrocławskiego, założycielem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Zgodnie ze złożoną Polowi obietnicą Purkinie dotarł do Cieplic – zresztą „»mit Familie«, w towarzystwie dwu synów, Emanuela i Karola”<sup>2</sup>. Z nowymi znajomymi – relację tę nawiązał właśnie za pośrednictwem Pola – odbywał Ujejski wycieczki w Karkonosze. Wspólne górskie wypadki, podczas których młody poeta przysłuchiwał się lekcjom przyrody udzielanym przez Purkiniego, opisał Tadeusz Mikulski, dostrzegając w karkonoskich wędrówkach dowód formującej się romantycznej tożsamości Ujejskiego:

[...] zapamiętał krajobraz Karkonoszy, który być może porównywał z tatrzańskim, i wszedł na szczyt Śnieżki z nierównie mniejszym ryzykiem, niż przedtem Antoni Malczewski na wierzchołek Mont Blanc. Przewodniczył tej wycieczce Purkinje, nauczyciel nawet w czasie wakacji. Nie odstępował go ani krokiem Pol, wzruszony, zasłuchany, co Purkinje „o filozofii i naturze... w poufnej rozmowie udzielić raczył”, a później wypatrujący ze szczytu „Śnieżnicy czyli Śnieżnej Kopy” wież Pragi, wież Wrocławia. Młokosowi z Lubszy, który został dopuszczony do podobnej biesiady, towarzyszył w tej spinaczce cień ulubionego bohatera: Kordiana–alpinisty<sup>3</sup>.

O ile Ujejski, podczas górskich wędrówek żarliwy słuchacz przyrodniczych wykładów Purkiniego, upajał się wtedy marzeniem o swej przyszłej misji wieszczej i mającej nadejść wielkiej przemianie Europy, o tyle stroniącego już od egzaltacji i najprawdopodobniej rozczarowanego Górami Olbrzymimi Pola, jak on sam wyznawał – w zredagowanym przez Karola Lewickiego *Pamiętniku* (Kraków 1960) – w Karkonoszach interesowały raczej

podania o duchu górskim, zwanym Rybecal, który ma prawo nad każdym, co wśród tych gór mieszka albo je odwiedza, a że tutaj wszystko na korzyść obrócić umieją, więc można nabyć w ciągu podróży i broszury opisujące całe dzieje tego górskiego psotnika i w lada budzie lub gospodzie można się spotkać z mnóstwem cacek, które wyobrażają wizerunek jego na szkle lub drzewie rżnięty; szczególnie zaś to już niejako obowiązkiem podróżnego, gdy na powyższe góry wstępuje, kupić sobie długi kij alpejski, który u góry zakrzywiony kończy się potworną twarzą Rybecala<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 205.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 207.

<sup>4</sup> *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863 r.)*, wyb. i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1974, s. 248. Cytuję za: S. Firszt, *Wincenty Pol i Genealogia Piastów ze zbiorów Schaffgotschów*, [w:] *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, red. A. Jackowski, I. Sołjan, Kraków 2006, s. 184.

Powróciwszy z Cieplic do Wrocławia, poeci postanowili wyruszyć w dalszą drogę – osobno. „Pol jechał teraz do Lipska i Berlina, gdzie miał znowu zawiązywać kontakty księgarskie. Dalej majaczyła mu Rugia [...]”, Ujejskiego zaś „ciągnął Paryż, »polskie harfy« zawieszane na wierzbach, chciał drukować co prędzej *Skargi Jeremiego*”, zmierzając jednak do Francji zahaczył o Belgię, by „pokłonić się w Brukseli siwym skroniom Lelewela”<sup>5</sup>.

Z pewnością nie był to najlepszy, najbezpieczniejszy czas na wojaże po Europie, niespokojnej i politycznie niestabilnej. Można by powtórzyć za Szatanem w jednej z ulubionych lektur Ujejskiego przemawiającym do swojego wysłannika: „Mefistofelu, przyszła do działania pora, / Wybierz jaką igraszkę wśród ziemskiej czeredy. / Już nie znajdziesz cichego wśród Niemców doktora, / Po szwajcarskich się górach nie snują Manfredy, / I mnichy długim postem po celach nie chudną”<sup>6</sup>. Na Europę w przededniu rewolucji Pol patrzył z obawą, Ujejski – z ciekawością i nadzieją. Karkonoski epizod – dla obydwu przystanek w dłuższej i poważniejszej podróży – pogłębił rozbieżności między niedoszłym mistrzem i jego zawczasu zbuntowanym uczniem.

## II

„Zupełnie wyjątkowym – jak pisał Ryszard Kincel – okresem w dziejach turystyki na ziemi dolnośląskiej były lata 1844–1847. Przewinęło się wówczas przez Karkonosze aż czterech polskich poetów!”<sup>7</sup>. Pierwszym z nich był Bogusz Stęczyński, „protoplasta polskich krajoznawców”<sup>8</sup> i „pierwszy chyba Polak zwiedzający pieszo cały Dolny Śląsk”<sup>9</sup>, jako liryk dziś niemal zupełnie zapomniany. Trzy lata po śląskiej peregrynacji Stęczyńskiego doszło w Warmbrunn do – opisanego wyżej – „zlotu” pisarzy<sup>10</sup>: Pola i Ujejskiego,

<sup>5</sup> T. Mikulski, *op. cit.*, s. 208–209.

Warto uzupełnić, że „celem [podróży Pola – P.M.] było znalezienie nowych rynków księgarskich i zorganizowanie kolportażu dla miesięcznika naukowego pt. »Biblioteka Naukowego Zakładu imienia Ossolińskich«, którego niedawno został redaktorem” (I. Łabowicz, *Czy Wincenty Pol był na Śnieżce i co z tego wynikało?*, [w:] *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca...*, s. 189).

<sup>6</sup> J. Słowacki, *Kordian*, oprac. M. Ingot, Wrocław 1986, s. 10.

<sup>7</sup> R. Kincel, *Gdzie nad narodem przemoc włada, cichym się jękiem żal spowiada...*, [w:] *idem, Sarmaci na Śnieżce*, Wrocław 1973, s. 123.

<sup>8</sup> K. R. Mazurski, *Historia turystyki sudeckiej*, Kraków 2012, s. 111.

<sup>9</sup> R. Kincel, *op. cit.*, s. 123. Zob. też: B. Z. Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 128.

a także współtwórcy Cyganerii Warszawskiej, Romana Zmorskiego, który przybył w te strony z żoną, poślubioną niedługo przed wyjazdem do Cieplic. Jednakże – spekulował autor *Sarmatów na Śnieżce* – „[n]ie posiadamy nawet śladów dowodu, że nowożeńcy wędrowali po Karkonoszach [...]. Ale czy to w ogóle możliwe, żeby przyjechawszy z nizinnej okolicy mieszkać przez miesiąc w Cieplicach Śląskich i ani razu nie wybrać się w góry? Roman Zmorski był zresztą miłośnikiem gór i nawet Sobótkę opisał strofami poetyckimi”<sup>11</sup>. Niewątpliwie ważniejszymi spośród przyczyn, które sprawiły, że poeci na miejsce „zjazdu” wybrali położone u stóp Karkonoszy uzdrowisko, była rosnąca popularność Sudetów, gór najbliższych coraz prężniej rozwijającemu się wrocławskiemu ośrodkowi akademickiemu, i dokonująca się w tamtym czasie zmiana zapatrywań młodzieży – nie tylko uniwersyteckiej – na zagadnienia turystyki oraz wypoczynku, zarówno letniego, jak i zimowego. Swój wkład w popularyzację sudeckich eskapad miało również zainicjowane przez Purkiniego Towarzystwo.

Pod wpływem powstałego w 1811 r. Uniwersytetu Wrocławskiego grono sudeckich turystów wzbogaciło się i o studentów korzystających przecież z letnich wakacji. [...] W ich gronie bywali liczni studiumujący w śląskiej stolicy Polacy, szczególnie w latach czterdziestych. Być może taka forma rekreacji utrwaliła się także w dorosłym już gronie, jako że po kilkudziesięciu latach coraz częściej wycieczki posiadały charakter rozrywkowy [...]. Owe wypadki zawdzięczać należy w dużej mierze Ignacemu Łyskowskiemu, członkowi Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu w latach 1845–1846 [...] <sup>12</sup>.

Akademicko-kulturalnym inspiracjom przybywających po wiedzę i ogładę synów szlacheckich służyły więc także rosnące w siłę konsumpcjonistyczne motywacje krajoznawczych wojaży. Jak zauważył Tomasz Przerwa, „[w]ielkowiejska klientela przenosiła w Karkonosze modne zjawiska znane jej choćby z Alp, przejmując po części rolę turystów angielskich w Szwajcarii”<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 132.

<sup>12</sup> K. R. Mazurski, *op. cit.*, s. 110.

<sup>13</sup> T. Przerwa, *Między łękiem i zachwytem. Sporty zimowe w śląskich Sudetach i ich znaczenie dla regionu (do 1945 roku)*, Wrocław 2012, s. 307.

Nie mniej istotne wydaje się powiązanie aktywności turystycznej z ideą sportu zbiorowego i jej politycznym zinstrumentalizowaniem. „Już na przełomie XVIII/XIX w. światli pedagodzy niemieccy (m.in. Johann Christoph Friedrich Guts Muths i Gerhard Ulrich Anton Vieth) promowali wychowanie fizyczne, ale upowszechniło się ono w Niemczech dopiero w postaci ruchu gimnastycznego. Jego twórcą był Friedrich

W drugiej połowie XIX stulecia w szybkim tempie zaczęto w Górach Olbrzymich rozwijać infrastrukturę turystyczną. Siedemnaście lat po przyjeździe Pola i Ujejskiego do Warmbrunn pasterska buda nad malowniczym Małym Stawem, jedna z wielu podobnych w ówczesnych Karkonoszach, stojąca tam już w roku pobytu poetów w Cieplicach, „przekształciła się gruntownie w obiekt służący turystom. Ruchliwość przyjezdnych była wtedy znaczna i obejmowała także kuracjuszy cieplickich, w tym oczywiście i polskich”<sup>14</sup>. Samotnia, nazwana tak dopiero w okresie powojennym, po licznych przebudowach i rozbudowach, jest dziś najstarszym schroniskiem górskim w Polsce, a także jednym z najchętniej odwiedzanych współcześnie miejsc w Karkonoskim Parku Narodowym.

### III

W obszernym eseju „*Homo viator*” w *polskiej poezji współczesnej*, po raz pierwszy opublikowanym w zbiorowym tomie *Literatura polska na obczyźnie* (pod red. Józefa Bujnowskiego, Londyn 1988), Tymoteusz Karpowicz parafrazuje słowa św. Jana: „Na początku byli podróż i wędrowiec”<sup>15</sup>. Z wędrowania – ruchu utożsamianego z życiem – czyni poeta jedną z reguł rządzących historią ludzkości. Nie zawsze jednak podróże bywają pożądane i dobrowolne. Nie zawsze też wędrujący zmierzają do wielkich celów. Pisząc o człowieku w drodze, Karpowicz snuje refleksję o powrześniowej emigracji. „Olbrzymi exodus żołnierzy i cywilów roku 1939 – pisze – w rozmiarach znacznie przewyższający exodus popowstaniowy roku 1831, zdawał się sprzyjać narodzinom nowych *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* czy *Anhellego*. Na szlakach tułaczy, w »domu niewoli« rosyjskiej znalazła się potężna grupa polskich poetów różnych orientacji”<sup>16</sup>. W jednym akapicie autor eseju wymienia ich niemal cztery dziesiątki. „A jednak nowe *Księgi* i *Anhelli* nie powstaną. Nie powstanie polska *Odyseja*, choć zaraza

Ludwig Jahn, który w epoce napoleońskiej zainicjował działalność Towarzystw Gimnastycznych (*Turnverein* – TV). Na rozwoju turnerstwa mocno ważył kontekst polityczny, wyrastało ono bowiem z pozycji narodowych. Wyprzedzało przeszczepienie na grunt Niemiec angielskiego sportu, który inaczej niż wspólnotowa gimnastyka niemiecka eksponował rywalizację i zaspokajanie indywidualnych potrzeb” (*Ibidem*, s. 32).

<sup>14</sup> K. R. Mazurski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>15</sup> T. Karpowicz, „*Homo viator*” w *polskiej poezji współczesnej*, [w:] *idem, Eseje*, t. 1, red. J. Roszak, Wrocław 2019, s. 55.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 60.

zapanowała w Troi: w Polsce i Europie”<sup>17</sup> – surowo i z patosem ocenia Karpowicz dwudziestowieczną poezję polską. Choć powstały rozmaite dzieła „poetów znaczącej codzienności” – tak nazywa Czesława Bednarczyka – *świadców exodusu*, którzy „wielkie odyseje odkrywają wewnątrz małego kroku, często od ściany prywatnego domu do ściany”<sup>18</sup>. Pragnienie świata trawiące tych odheroizowanych podróżników znajduje ukojenie w uporczywych zmaganiach z codzienną rutyną, w stawianiu czoła nostalgii, w małych formach artystycznych z konieczności zastępujących formy wielkie.

Jakby [wspomniani poeci] spełniali spostrzeżenie półlegendarnego Lao Tsy, twórcy taoizmu. „Stary mistrz”, żyjący jeszcze przed Konfucjuszem, powiedział: „Tysiącmilowa podróż musi się zaczynać od jednego kroku”. Nie historia, a jeden dzień ma nas wytłumaczyć. [...] Mikropodróżę zastępują odyseje<sup>19</sup>.

Karpowiczowi zależało mimo wszystko na formach dużych, pełnych, możliwie doskonałych. Zwracał na to uwagę autor posłowania do *Słojów zadrzewnych*, tropiąc matematyczne zasady objaśniające zawiłą kompozycję tej książki. „Matematycy zajmujący się strukturami dysypatywnymi znają pojęcie chaosu deterministycznego, chaosu będącego następstwem najbardziej rygorystycznego, właśnie deterministycznego, uporządkowania”<sup>20</sup>. „Z ich eksperymentów – dopowiada Andrzej Falkiewicz – wynika zatem, że chaos w rzeczywistym świecie (lub ludzkim umyśle) nie jest możliwy. Kiedy znie się się kosmos, uładzony świat, w jego miejsce wyłania się kolejny kosmos, inny świat uładzony”<sup>21</sup>. Zapewne trudno zrozumieć wielki Karpowiczowski kosmos *Słojów*... bez małych – od ściany do ściany – kosmosów ogrodów przy ulicy Krzyckiej we Wrocławiu i w Oak Park. Posłowie Falkiewicza zawiera ciekawą skądinąd informację o rodzinnych, po matce, koligacjach poety – przez niego samego przekazaną w nocie biograficznej do tomu – oraz o domniemanej proveniencji botanicznego talentu, który Karpowicz przez całe życie rozwijał. „Jednym z odległych członków tej rodziny był zasłużony dla polskiego Oświecenia pijar-botanik-zoolog, Stanisław Bonifacy Jundziłł TT, 1761–1847 [...]. Czasem żartuję, że stąd moja miłość

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 80–81.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 81. Zob. też: *Mądrość Państwa Środka*, z tekstów chińskich wyb. i tłum. W. Jabłoński, Warszawa 1958, s. 40.

<sup>20</sup> A. Falkiewicz, „Dlaczego uparłeś się mówić ze mną tak niejasno?”, [w:] T. Karpowicz, *Słoje zadrzewne. Teksty wybrane*, posł. A. Falkiewicz, Wrocław 1999, s. 339.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 340.

do przyrody”<sup>22</sup>. Tenże uczyony był w swoim czasie, co warte odnotowania, wileńskim wykładowcą Adama Mickiewicza<sup>23</sup>.

Synekdochy kosmosu Karpowicza trzeba jednak poszukiwać również poza ogrodami przy domostwach poety. Pasjonował się on bowiem wędrówkami górskimi, na podobieństwo Bogusza Stęczyńskiego wytrwale pieszo przemierzał Sudety, czego liczne dowody zawierają należące do autora *Czasu, w którym rośnie góra i Wewnętrzny* 09<sup>24</sup> książeczki Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK. Skrupulatne zapisy w książeczkach – poświadczające przyznane Karpowiczom odznaki GOT za przejścia długodystansowe – szczegółowo przedstawił Jan Stolarczyk w jubileuszowym 100. numerze „Sudetów”. Tymoteusz Karpowicz „[r]azem z żoną Marią przez kilkanaście lat corocznie odbywali długie i trudne wyprawy”<sup>25</sup>, głównie po Tatrach i Sudetach, zwykle mniej więcej dwutygodniowe, jak sudeckie peregrynacje z roku 1959 lub 1962, podczas których dziennie przemierzali po kilkadziesiąt kilometrów w wymagającym terenie. Dla Karpowicza, komentuje redaktor *Słojów zadrzewnych*, „jak dla Przybosa – obaj chłopscy synowie – wysiłek fizyczny i umysłowy były dwoma sposobami samorealizacji”, pozwalały spełnić „potrzebę ascezy i samodyscypliny”<sup>26</sup>. 19 czerwca 1959 roku, w drugim dniu wyprawy sudeckiej, idąc „przez Łabski Szczyt, Śnieżne Kotły, Karkonoską Przełęcz, skały Słonecznik [Karpowiczowie] doszli na Śnieżkę, z której spuścili się do Małego Stawu. Spali zatem w Samotni. Niemal dokładnie 41 lat później Karpowicz nocował w tym schronisku i zdarzyło się niezwykle spotkanie”<sup>27</sup>.

Umożliwił je przyjazd pisarza na Dolny Śląsk. Nie bez wyrzutu powód tych późnych odwiedzin skomentował Andrzej Zawada:

Wrocław nie rozpieszczał poety uznaniem: po nagrodzie literackiej miasta, którą trzydziestosiedmioletni Karpowicz otrzymał w 1958 roku, następne wyróżnienie przyszło dopiero w roku 2000. Była nim nagroda miesięcznika „Odra”, przyznana za *Słoje zadrzewne*<sup>28</sup>.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 342.

<sup>23</sup> Zob. E. Grzęda, *Funkcja i estetyka motywów drzewa i lasu w twórczości Juliusza Słowackiego*, Wrocław 2000, s. 9.

<sup>24</sup> To opowiadania, za które Karpowicz zdobywał pierwsze nagrody w konkursach krajoznawczych czasopisma „Światowid” – odpowiednio w latach 1963 i 1964. Nowele te wydrukowano w zbiorowym tomie *Opowiadania turystyczne*, Warszawa 1966.

<sup>25</sup> J. Stolarczyk, *Poeta w górach*, „Sudety” 2009, nr 7 (100), s. 28.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> A. Zawada, *Alchemik słowa*, [w:] *idem*, *Pochwała prowincji*, Wrocław 2009, s. 64.

30 czerwca 2000 roku niemal 79-letni poeta wybrał się w towarzystwie Jana Stolarczyka w Karkonosze. Trasę z Karpacza na Śnieżkę – trudniejszą, z Wilczej Poręby przez stromy Kocioł Łomniczki – pokonali pierwszego dnia. Schodząc, odwiedzili Strzechę Akademicką, schronisko słynne m.in. z powodu wymalowanego na ścianie jadalni Liczyrzepy, którego postać przeszło 150 lat wcześniej zaciekała Wincentego Pola. Zanocowali w Samotni. Nazajutrz – wspomina Stolarczyk –

[...] kiedy wychodzimy z plecakami ze schroniska, zdarzyło się coś nieprawdopodobnego. Karpowicz otwiera drzwi, nagle zastyga w rozkroku i niepewnie spogląda na mnie. Zaledwie kilka metrów od niego stoi... Tadeusz Różewicz. Sam zaskoczony tym widokiem kiwam głową na znak, że wzrok go nie myli. I słyszę: Tymek?! Tadzio?! Obaj poeci obejmują się, poklepują, nie widzieli się od około 30 lat. Po chwili Różewicz spogląda na mnie podejrzliwie i orzeka: To jego sprawka! Karpowicz przytakuje. Rzecz w tym, że wiele dni wcześniej pytałem, czy chcieliby się zobaczyć we Wrocławiu. Obaj skwitowali moje słowa wykrętem<sup>29</sup>.

I choć ówczesny redaktor Wydawnictwa Dolnośląskiego zapewniał, że niepodobna, by poeci „się nie lubili, nosili jakieś zadry”, trudno uwierzyć, że brak woli spotkania spowodowany był konfliktem estetycznych koncepcji pisarzy (jak to literacko ujął Stolarczyk: „to są dwa Bogi na różnych krańcach poezji”). Rówieśników (urodzonych w 1921 roku), reprezentantów tego samego pokolenia literackiego, debiutujących jeszcze przed zadekretowaniem socrealizmu (*Niepokój* ukazał się w 1947 roku, *Żywe wymiary* w 1948), przez kilka lat na przełomie siódmej i ósmej dekady XX wieku zamieszkujących i tworzących w tym samym mieście – różniły jednak biografie i utrwalone przez nie perspektywy emigranta i outsidera, poety prowincji, a także ukształtowane w innych okolicznościach postawy światopoglądowe i polityczne. Rozbieżności nie były może równie zasadnicze jak te, które podzieliły lojalistę Pola i rewolucjonistę Ujejskiego, lecz okazały się wystarczające, by „jedno z najdziwniejszych zapewne w dziejach naszej literatury spotkań »góry« z »górami«” odbyć się musiało „na szczycie”<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> J. Stolarczyk, *op. cit.*, s. 30.

<sup>30</sup> *Ibidem*.



## IV

Na „szczycie”, w Karkonoszach, Tadeusz Różewicz zadomowił się znacznie później niż Tymoteusz Karpowicz, piechur i miłośnik gór. „Pierwszy raz / zobaczyłem góry / w dwudziestym szóstym / roku życia”<sup>31</sup>, pisał w wierszu *Złote góry* poeta pochodzący z położonego na Wzgórzach Radomszczańskich – w połowie drogi pomiędzy Piotrkowem Trybunalskim a Częstochową – Radomska. Pierwszy utwór o Karkonoszach, przedstawiający mięsistą bezwładność Wodospadu Szklarki („Tu woda się oddziera / od kamiennego łoża / spada ze zgiełkiem / i kaleczy ściany”), a zarazem jego złąknione czyjejs obecności otoczenie („Kamienie leżą / w plamach słońca / jak opuszczone / czarne stoły”<sup>32</sup>), włączony został do tomu *Czas który idzie* (1951), z podtytułem: *Wiersze z roku 1950*. Za Januszem Czerwińskim warto przypomnieć, że w początkowych latach powojennych „[w]ydarzeniem o dużej doniosłości propagandowej stały się obchody »Święta Gór«, zwane też »Dniami Karkonoszy« (10–20 sierpnia 1947)”<sup>33</sup>. Wprawdzie inicjatywy tej później już nie kontynuowano, lecz w przygotowanie tych uroczystości zaangażowały się władze i mieszkańcy licznych miejscowości podgórskich (z Karpaczem, Kowarami i Jelenią Górą włącznie). Trudno oczywiście ocenić, czy oficjalne narracje służące asymilacji zachodnich ziem ówczesnej Polski wpłynęły na przejściowe, jak się okazało, zainteresowanie Różewicza Sudetami i ich najwyższym pasmem. Nie sposób jednak zakładać, że poeta o „Dniach Karkonoszy” nie słyszał.

Do Gór Olbrzymich i powiązanych z nimi tematów trwale powrócił Różewicz w swojej poetyckiej twórczości dopiero pod koniec xx wieku. Dość niespodziewanie, zważywszy na bardzo umiarkowaną – w ciągu czterdziestu lat – obecność prowincjonalności Dolnego Śląska w wierszach i poematach autora *Głosu Anonima* (zresztą mieszkańca Wrocławia dopiero od 1968 roku). W *Pochwale prowincji* Andrzej Zawada pisał, że w powojennej liryce

nie możemy mówić o jednoznacznie wyrazistej obecności realiów dolnośląskich w poezji. Niemniej charakterystyczne składniki dolnośląskiego krajobrazu, miejsca i obiekty najbardziej znane i znamienne (np. Kłodzko, Karkonosze, Ostrów Tumski we Wrocławiu) trafiały do wierszy, zwłaszcza

<sup>31</sup> T. Różewicz, *Złote góry*, [w:] *idem, Utwory zebrane. Poezja*, t. 2, Wrocław 2006, s. 43.

<sup>32</sup> Cytaty pochodzą z wiersza *Wodospad*, [w:] T. Różewicz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 1, Wrocław 2005, s. 286.

<sup>33</sup> J. Czerwiński, *Turystyka*, [w:] *Karkonosze polskie*, red. A. Jahn, Wrocław 1985, s. 473.

reprezentantów pokolenia 56. W dziełach poetów najbardziej znanych, również poza ich „małą ojczyzną” postrzeganych jako autorzy uniwersalni, ślady lokalnych realiów są nikłe, lub zgoła niewidoczne. Trudno je wysledzić w poezji Urszuli Koziół, rzadko, w postaci śladowej i aluzyjnej trafiały do wierszy Rafała Wojaczka (zob. wiersz pt. *Inna bajka*), w poezji mieszkającego we Wrocławiu od końca lat sześćdziesiątych Tadeusza Różewicza znalazły się pod koniec lat dziewięćdziesiątych<sup>34</sup>.

W połowie dziesiątej dekady XX wieku Różewicz zaczął regularnie bywać w Karpaczu. Początek jego bliższej relacji z miastem i górami zbiegł się z powstaniem Miejskiego Muzeum Zabawek, opiekującego się zbiorami, które przekazał Karpaczowi Henryk Tomaszewski, przyjaciel poety. Do tomu *zawsze fragment* (1996) włączył autor wiersz *W gościnie u Henryka Tomaszewskiego w Muzeum Zabawek*, utwór o milczeniu i odpowiedzialności za słowa („Jak cicho jest spotkać mima / jak dobrze że Pan nie mnoży słów”), pokrewieństwie artystów pióra i sceny, wyrażalności i niewyrażalności, wreszcie autonomii sztuki i powinnościach sztukmistrza („Starych artystów dwóch – aktor i poeta – / spotkało się pod koniec wieku / i mówią o zabawkach / milczą o Człowieku”). Jest to zarazem wiersz o lęku przed starością – zwłaszcza, gdy przekroczyło się jej szarą strefę – oraz pragnieniu azylu („Dwie siwe głowy dwie zabawki / znalazły dla siebie cudowny kąć / na progu wielkiego cienia”), pełen nadziei, o której mówi się żartobliwie, z uśmiechem, najdalszej od teologicznego dogmatyzmu („Staliśmy na śniegu / dwaj uśmiechnięci chłopcy / zatrzymani w biegu – / w biegu do czego? / może do radości a może... / do Boga który nie gra w kości”<sup>35</sup>).

Dekadę później, we wrześniu 2005 roku, dokładnie cztery lata po śmierci Henryka Tomaszewskiego (1919–2001), Różewicz napisał utwór *dom lalek*, który zadedykował przyjacielowi<sup>36</sup>. Dedykację wprawdzie usunął, włączając wiersz do tomu *cóż z tego że we śnie* (2006), pozostawił jednak datę, wskazującą na biograficzny kontekst i pożegnalno-rocznicowy charakter liryku. Rozpoczyna się on opisem ładu, jaki panuje tam, gdzie zamieszkały lalki – przecież „w domu lalek / nikt nie choruje / nikt nie umiera / nikt się nie rodzi” – oraz bezruchu na wzór wieczności: „kotek mleka nie chłepce / bo to

<sup>34</sup> A. Zawada, *Dolny Śląsk – portret literacki*, [w:] *idem, op. cit.*, s. 18.

<sup>35</sup> Cytaty z wiersza *W gościnie u Henryka Tomaszewskiego w Muzeum Zabawek* pochodzą z tomu: T. Różewicz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 3, Wrocław 2006, s. 361–362.

<sup>36</sup> Pierwodruk w „Polityce” (2005, nr 40) poprzedzony został dedykacją: „pamięci Henryka Tomaszewskiego Mima” (T. Różewicz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. A. Skrendo, Wrocław 2016, s. 920).

wieczny kotek // nic się nie dzieje”. Czy można się dziwić, że „w tym domku wszyscy są / szczęśliwi uśmiechnięci”? Wszak „zegar nie mierzy czasu / bo tu nie ma czasu”. Oto „ktoś Wielki” – człowiek? – „dał lalce” jej zabawkowe ciało i na domiar „przykleił uśmiech beztroski”. To takie ludzkie – zapomnieć o tym, by „dać mowę / i duszę i trwogę / i troski”, odmówić komuś podmiotowości, oceniwszy jedynie coś, co dostrzec najłatwiej: fizyczność. Ale czy na pewno tym razem winowajcą był człowiek? Podobno „w nocy w domu lalek / słychać było płacz śmiech”. Dzieło artysty – raz powołane do istnienia – trwa. Lalki – skoro istnieją – współtworzą świat donioślejszy i większy niż przestrzeń muzeów zabawek. Kiedy bowiem „Domek zamknęto / opieczętowano / lalki zaczęły umierać”<sup>37</sup>. Czas ruszył<sup>38</sup>.

Paraboliczna lektura *domu lalek* służy ukazaniu ludzkiej marności. Jako lalka w teatrze świata człowiek przekonuje się, że jego antropocentryczne zapatrywania to złudzenie<sup>39</sup>. Czego w takim razie potrzeba, aby przywrócić właściwe proporcje historii człowieka i dziejom świata, w których czas rozwoju gatunku – o pojedynczym życiu nie wspominając – to ledwie mgnienie? Bodźca do rozważań o miejscu tego pojedynczego życia w nieogarnionych wyobraźnią przestrzeni i czasie dostarczyło poecie spotkanie z górami. Szczytowym osiągnięciem poetyckim Różewicza poświęconym tematyce górskiej jest poemat *Gawęda o spóźnionej miłości*, włączony do tomu *zawsze fragment. recycling* (1998). Utwór jednak wszedł do książki we fragmentach. Pierwszą jego część poeta pominął, by wydrukować tekst w trzech pełnych częściach w wydanym staraniem Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu

<sup>37</sup> Cytaty z wiersza *dom lalek* pochodzą z tomu: T. Różewicz, *Utworki zebrane. Poezja*, t. 4, Wrocław 2006, s. 352–353.

<sup>38</sup> Jego upływ ostatecznie odmierzyły dwie daty: 23 września 2001 oraz 24 kwietnia 2014. Są to daty śmierci Henryka Tomaszewskiego i Tadeusza Różewicza, który wybrał sobie miejsce pochówku obok przyjaciela na cmentarzu ewangelickim przy kościele Wang w Karpaczu.

<sup>39</sup> W *Unde malum* kończącym poemat *recycling* na tytułowe pytanie – „skąd się bierze zło?” – Różewicz odpowiedział w duchu posthumanistycznym: „z człowieka / zawsze z człowieka / i tylko z człowieka // człowiek jest wypadkiem / przy pracy / natury / jest / błędem // jeśli rodzaj ludzki / wyczesze się / własnoręcznie / z fauny i flory // ziemia odzyska / swój blask i urodę”. Zarazem jednak zdiagnozował główną – i wyłącznie ludzką – przyczynę tego zła, obciążającą społeczną sferę doświadczeń człowieka. Wskazał tym samym na obszar etycznych obowiązków pisarza: „żadne stworzenie poza człowiekiem / nie posługuje się słowem / które może być narzędziem zbrodni // słowem które kłamie / kaleczy zaraża” (T. Różewicz, *recycling*, [w:] *idem, Utworki zebrane. Poezja*, t. 4, Wrocław 2006, s. 65–66).

albumie *Tadeusz Różewicz w Karkonoszach* (2011)<sup>40</sup>. Ekspozycja *Gawędy...* nawiązuje bezpośrednio do jej tytułu: słuchacz dowiaduje się, że mowa będzie o późnej i niespodziewanej miłości starego poety do znacznie starszych Gór Olbrzymich – „liczę sobie / 75 lat / i wypisz wymaluj / zakochałem się w Karkonoszach / które mają / około 450 milionów lat”<sup>41</sup>.

Uczucie to budzi skojarzenia z erotyczną miłością do kobiety, gdyż narrator *gawędy* zakochał się „w żeńskich łagodnych / dolinach i wzniesieniach / w stromych grzbietach i szczytach / przełęczach polanach prześwitach / kamieniach / kryształach i kwiatach / jodłach piniach / ciszach”. Od pochwały postaci i wierzchnich szat kochanki – czyli tego, co widoczne jest z oddalenia: ukształtowania terenu, charakterystyki lasów – kochanek przechodzi do opisu walorów jej urody dostępnych wtajemniczonymu: „latem / bazaltowymi żyłami / spływa woda / w granatowym cieniu / ukrywa się śnieg / przed okiem słońca”. Zatrzymując się na intymnych szczegółach, przeznaczonych uwadze wybranego, czuły adorator wylicza elementy przybrania wybranki: „na zboczach gór / po których wędrują / światłocienie chmur / rośnie / tajemnicza arnika / w pęknięciach goryczka / orzęsiona twoim spojrzeniem / a niżej / zawilec narcyzowaty / ciemniźcyca zielona / i dziewięć-sił”. Miłośnik odkrywa wreszcie fascynującą przeszłość ukochanej, jej wielokulturową tożsamość, piękno dwujęzyczności, jej ducha o wielu imionach, jej konterfekt sporządzony po raz pierwszy przez szesnastowiecznego kartografa: „pod śniegiem śni Rzepiór / z mapy Helwiga / Duch Gór odwiedza Karpacz / Rübexahl zagląda do Krummhübel”.

Kończy się część pierwsza *gawędy*. Druga część opowiada już inną „spóźnioną miłość”, osadzoną w zmienionej, dwudziestowiecznej perspektywie historycznej. „Karkonosze powstały / w okresie kaledońskich / ruchów górotwórczych”, ja z kolei – mówi narrator – „ujrzałem światło dzienne / 9 października 1921 roku // [...] / uformowany / w okresie ruchów totalitarnych / przeszedłem przez / ogień powietrze wojny” i po siedemdziesięciopięcioletniej wędrówce „doszedłem do Gór Olbrzymich / na ulicze prowadzącej do / Muzeum Sportu i Turystyki / trafiłem na ślad”.

Było to trojakię przywołanie: „śląd jej stopy / ślad uśmiechu / ślad jej ręki”. Ten trzeci – najważniejszy, będący podmiotową sygnaturą. Lub – nawiązując

<sup>40</sup> Kompletna *Gawęda o spóźnionej miłości* zamieszczona została również w *Utworach zebranych* Tadeusza Różewicza. Pierwodruk poematu miał miejsce w miesięczniku „Śląsk” (1997, nr 10, s. 6–8).

<sup>41</sup> Cytaty z utworu *Gawęda o spóźnionej miłości* pochodzą z tomu: T. Różewicz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 4, Wrocław 2006, s. 13–21.

do koncepcji Derridy<sup>42</sup> – ustanowieniem sygnatury i jej likwidacją. Utwór Różewicza zawiera reprodukcję odręcznie sporządzonego przez Wandę Rutkiewicz podziękowania – z podpisem i datą („Karpacz, 27.X.1979”) – za przygotowaną w Muzeum Sportu i Turystyki wystawę upamiętniającą zdobycie przez himalaistkę najwyższej góry Ziemi. Narrator *Gawędy*... wraca myślą do dnia, gdy w gazecie przeczytał o tym, „że kobieta z Wrocławia / zdobyła Mount Everest”. Jednak – wtrąca – „przy innej sposobności / przeczytałem / (w »Przekroju«? »Panoramie«?) / krótki / wierszyk pióra Wandy // pamiętam że chciałem / do niej zadzwonić zapytać / co skłoniło Wspaniałą / Kryształową Górę / do urodzenia myszki”. Prowadzący tę meandrującą, oniryczną narrację poeta zadaje w końcu Wandzie Rutkiewicz to bezpardonowe pytanie, ale „dopiero po jej śmierci”, po latach<sup>43</sup>, w 1997 roku, i nie w Karpaczu, lecz we Wrocławiu – „w parku Szczytnickim / w zatopionym japońskim ogrodzie” – podczas wielkiej powodzi, gdy „ulicami Wrocławia / płynęły rwące górskie / strumienie rzeki potoki / w brudnym lustrze wody / które wznosiło się i opadało / stały kościoły teatry domy”. Zapytana odpowiada pytaniem – „a pan? panie Tadeuszu / dlaczego pan pisze wiersze”.

Uchylenie się poety od odpowiedzi („ja? ja nie wiem”) i powrót na niziny, do zatopionego miasta, sugerują być może, iż przymus pisania wywodzi się z pragnienia powrotu do czasu sprzed kataklizmu, przemiany śladu, który jest brakiem substancjalnego podmiotu, w ów przywrócony do istnienia podmiot. Pisze się po to, by dokonać – niemożliwego – scalenia fragmentów. Dlatego też wyruszająca na swą ostatnią wspinaczkę na Kangczendzonę himalaistka odrzuca dobroduszną propozycję poety („zapiszemy Panią do związku literatów / urządzimy Pani wieczór poetycki / przy świecach przeczyta Pani wierszyk / wyda tomik otrzyma wyróżnienie”), nie tyle wybierając odosobnienie, ile dając mu świadectwo. „Wanda rozejrzała się / po świecie i powiedziała do siebie / – nie stał się jeszcze dla mnie / towarzyszem liny... nie może zrozumieć”.

W trzeciej części Różewicz (znowu) przenosi swojego słuchacza do Muzeum Zabawek. Był zwykły dzień, „w domku lalek panował ruch”, gdy „na palcach weszła Wanda / stanęła przy kaflowym zielonym / piecu”. Wróciła z pośmiertnej wspinaczki, by odpocząć: „czasem myślę, że wspinam się

<sup>42</sup> J. Derrida, *Pismo i różnica*, tłum. K. Kłosiński, Warszawa 2004.

<sup>43</sup> W *Gawędzie*... dokładna data – dzienna, miesięczna i roczna – wyjątkowo mocno przypomina o sygnaturze. Kolejno: data urodzin poety, 9 października 1921, pamiętkowy wpis himalaistki w związku z wystawą „Polka na szczycie świata”, wreszcie data śmierci – „25 maja 1992 roku / dotarła do kraju wiadomość / że Wanda Rutkiewicz / zginęła w Himalajach”.

dlatego, / aby przekonać się, / jaka droga jest mi / nasza szara codzienność” – powiedziała. Zamiast wiecznego odpoczywania – apoteoza doczesności w jej najpowszedniejszej postaci. Mówi poeta: „przez mgnienie oka / zdawało mi się że zrozumiałem / upływanie czasu i życia”. Tymczasem zaś „szliśmy wzdłuż strumienia / i ja wiedząc że ona już była / umarła / zawołałem do niej po imieniu”. Być może licząc jeszcze na ślad jej uśmiechu.

## V

Humoreska Tadeusza Różewicza *Dziwna i nieprawdziwa historia o spotkaniu z Rübezahlem czyli Janem Liczyrzepą w Karpaczu* jest (nie wiadomo, czy napisaną na przekór wielkim arcydziełom) małą formą literacką, przedstawiającą – Karpowiczowską w duchu – mikropodróż po Karkonoszach, odbytą na sposób dziewiętnastowieczny, raczej jednak czerpiącą z krajoznawczych praktyk Wincentego Pola, o czym świadczyłby dowcipnie wyakcentowany wątek Rübezahla, aniżeli peregrynacyjnych upodobań Bogusza Stęczyńskiego i jego naśladowców. To krótkie opowiadanie o przygodzie narratora z karkonoskim Duchem Gór opublikowane zostało – podobnie jak *Gawęda o spóźnionej miłości* – w albumie *Tadeusz Różewicz w Karkonoszach*<sup>44</sup> i – wzorem *Gawędy...* – odwołuje się do topografii współczesnego Karpacza, jego instytucji kulturalnych oraz ludzi z nimi i z miastem związanych.

„Dwóch miejscowych młodych osiłek niosło mnie w »lektyce-krzesle« ulicą Kościelną w stronę gór” – rozpoczyna swoją opowieść Różewicz, nawiązując do popularnej w XIX stuleciu, a znanej jeszcze wcześniej metody przemierzania gór<sup>45</sup>. Lektyka-krzesło w swojej funkcji i budowie przypominała papieski środek lokomocji zwany *sedia gestatoria* (przenośny tron), lektykę noszoną przez dworzan papieskich (*sediarum pontificum*), których zadaniem było jej obsługiwanie. W Karkonosze chadzano zwykle z przewodnikiem, jego rolę zaś – jak pisze Krzysztof Mazurski –

pełnili najczęściej mieszkańcy podgórskich wsi czy bud, także tzw. posłańcy górscy (Gebirgsbote) [...]. Niejednokrotnie ich „kariera” zaczynała się od noszenia gości w lektykach, którymi były początkowo fotele i zwykle krzesła

<sup>44</sup> T. Różewicz, *Dziwna i nieprawdziwa historia o spotkaniu z Rübezahlem czyli Janem Liczyrzepą w Karpaczu*, [w:] *Tadeusz Różewicz w Karkonoszach*, red. Z. Kulik, Karpacz 2011, s. 87–89. Cytaty z opowiadania pochodzą z tej publikacji.

<sup>45</sup> Warto zauważyć, że „przypadkowo odkryta w 1985 r. i skompletowana ostatnia lektyka znajduje się w karpackim Muzeum Sportu i Turystyki” (K.R. Mazurski, *op. cit.*, s. 175).

z drążkami do trzymania [...]. Ten sposób transportu przetrwał [...] aż do lat trzydziestych XX w. wskutek oporu samych tragarzy lektyk, obawiających się utraty zarobków, ale też kiepskich dróg karkonoskich. [...] Bywały lektyki noszone przez dwóch tragarzy, co wydaje się normalne, i... przez jednego, na plecach<sup>46</sup>.

Jak podaje Ryszard Kincel, korzystając z anonimowego (wydanego po polsku) podręcznika turystycznego z 1850 roku: *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach zebranych w 12 wycieczkach przez Pielgrzymkę w Sudety* – przewodnicy ci wyróżniali się strojem:

Niektórzy noszą zielone pilśniowe kapelusze wąskie u góry, z blaszką nazwisko własne lub miejsce zamieszkania wyryte mającą. Po tym ubiorze, który niekiedy cały bywa zielony, poznać można przewodników gór, którzy na wygodnie urządzonych krzesłach we dwóch wnoszą na najwyższe szczyty Sudetów poważnego wieku lub słabych sił osoby [...]<sup>47</sup>.

Przeszedłszy, w przybliżeniu, ledwie około 300 metrów z Kościelnej na ulicę Kopernika – kontynuuje Tadeusz Różewicz – „[z]męczeni przysiedliśmy koło Muzeum Sportu i Turystyki, gdzie przeprowadziłem wywiad z cielęciami o dwóch głowach”, eksponatem tejże placówki. „Każda głowa mówiła co innego i nic nie mogłem zrozumieć... Być może, że jedna głowa mówiła po polsku, a druga po niemiecku”. Zapewne jedna miała na myśli Karpacz, druga – Krummhübel. „Jedna głowa mówiła, że w Karpaczu żyje się dobrze, a druga że źle. Jedna głowa chwaliła rządy Zbigniewa i Józefa, a druga głowa bardzo narzekała”. Pod jednym imieniem można się było domyślać Zbigniewa Kulika, dyrektora Muzeum Sportu i Turystyki, pod drugim – Józefa Piotrowskiego, ówczesnego burmistrza Karpacza. Gdy wywiad dobiegł końca – mówi narrator – „kazałem się nieść dalej do »Samotni«, schroniska, które w 2000 roku stało się świadkiem spotkania dwóch wielkich dwudziestowiecznych poetów. Jednakże „[w] połowie drogi moi młodzi przyjaciele zaczęli narzekać”, iż „syn Apollona poeta [nie] jest lekki jak piórko” i „zamiast pisać wiersze pewnie je pierogi”. Utyskiwania tragarzy łatwiej ocenić, gdy pozna się „regulacje przewodnickie”, które władze pruskie wydały w 1882 roku. Prócz unormowania opłat, wprowadzono limity obciążeń. „Przewodnik musiał nosić do 15 kg bagażu turysty,

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 99.

<sup>47</sup> R. Kincel, *Do hiszperskich Cieplic...*, [w:] *idem*, *op. cit.*, s. 188.

tragarz bagażu – do 30 kg, a dwóch tragarzy lektyk – do 75 kg”<sup>48</sup>. Praca była wymagająca. Nic więc dziwnego, że – relacjonuje narrator opowiadania – „Pożegnałem Józefa i Zbyszka i poszedłem dalej sam”<sup>49</sup>.

Nieopodal Muzeum Sportu, przed restauracją Bachus zaczął poetę „olbrzym z brodą”, bohater opracowanej tuż po wojnie broszury Józefa Sykulskiego: *Liczyrzepa – zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry* (Jelenia Góra 1945), podobno pierwszej polskiej książki wydanej na „ziemiach odzyskanych”<sup>50</sup>. Od tamtych czasów Duch Gór – pod rozmaitymi imionami, w humoresce używa kilku: „Jan Liczyrzepa jestem... zresztą różnie mnie nazywają... i Rzepiórem, i Rzepoliczem...” – zjawia się w Karpaczu i Karkonoszach, przypominając tutejszym i przyjezdnym o swoich prawach do tych stron. U Różewicza wystąpił on jako strażnik karkonoskich szlachetnych kruszców:

– a może szukasz tu złota?! co? spytał groźnie  
 – Ja? Co mi tam złoto! My Polacy wolimy żelazo...  
 – Ho! ho! czy to aby prawda? Zaśmiał się Rübezahl tak głośno, że szyszki spadły ze wszystkich świerków, i jodeł tak to było pewnie za Króla Ćwiczka... teraz tu pełno poszukiwaczy złota... a jak złota nie znajdują, to cudzym mercedesem nie pogardzą... ale powiedz mi, dobrodziej, czemu ta wasza miękka moneta nazywa się „złoty” a nie „żelazny”? jeśli wolicie żelazo... he?

Ów strażnik złota – rola ta zgodna jest zresztą z przekazem napisanej przez Johanna Musäusa *Legandy czwartej o tym, jak Liczyrzepa zamienił liście w złoto*<sup>51</sup> – u współczesnego poety okazuje się również koneserem piwa i „hożych” bufetowych dziewcząt. „Pod piórem oświeceniowego pisarza – charakteryzuje Rübezahla Musäusa Marek Zybura – karkonoski Duch Gór traci swoją demoniczną postać, z jakiej sływał w poprzednich dwóch stuleciach, a pozostając wciąż raptusem i mocarzem, staje się »przyjacielem Liczyrzepą«, [...] wspomaga biednych, wynagradza uczciwych oraz karze nikkzemników”<sup>52</sup>, nie próbując być narzędziem moralistyki w jej oświeceniowej odmianie. Zamiast moralistyką – Musäus posługuje się komizmem słownym i sytuacyjnym. Podobną strategię wybiera Różewicz, w zakresie autotematycznym sprawdzając gatunek humoreski oraz kpiąc z zabiegów

<sup>48</sup> K. R. Mazurski, *op. cit.*, s. 175.

<sup>49</sup> „Młodzi przyjaciele”, burmistrz i dyrektor muzeum, okazali się tragarzami lektyki, co niespecjalnie powinno dziwić – w humoresce.

<sup>50</sup> Zob. posłowie Marka Zybura do zbioru Johanna K. A. Musäusa pt. *Legandy o Liczyrzepie*, tłum. A. Wziętek, posł. M. Zybura, Wrocław 2005.

<sup>51</sup> J. Musäus, *op. cit.*, s. 57–71.

<sup>52</sup> M. Zybura, *Posłowie*, [w:] J.K.A. Musäus, *op. cit.*, s. 94–95.



parenetycznych i wzorcotwórczych – wykorzystywanych nie tyle w samej literaturze, ile we wszelkich prymitywnych narracjach politycznych.

## VI

Literatura ma na szczęście swoje formy małe. Nie tylko minimalistyczne wiersze czy krótkie prozy. Oszczędność jest koniecznością literatury, polega na samoograniczeniu. „Słowa zastępują życie realne” – z dezaprobatą pisał już w połowie lat osiemdziesiątych Tadeusz Różewicz. „Świat traci swoje wnętrze na rzecz zewnętrznego świata pozorów. Wnętrze jest pożerane przez zewnętrzną formę i reklamę. Mimo że liczba odbiorców sztuki i twórców rośnie bez przerwy, to sztuki zamierają. [...] Czasem w najwyższym skomplikowaniu formy może się kryć źródło jej jałowości lub zwyrodnienia. [...] zbliżając się do końca mojej pisarskiej wędrówki, znalazłem się znów na początku...”<sup>53</sup>.

## Bibliografia

- Derrida Jacques, *Pismo i różnica*, tłum. K. Kłosiński, Warszawa 2004.
- Grzęda Ewa, *Funkcja i estetyka motywów drzewa i lasu w twórczości Juliusza Słowackiego*, Wrocław 2000.
- Karkonosze polskie*, red. A. Jahn, Wrocław 1985.
- Karpowicz Tymoteusz, *Eseje*, t. 1, red. Joanna Roszak, Wrocław 2019.
- Karpowicz Tymoteusz, *Słoje zadrzewne. Teksty wybrane*, posł. A. Falkiewicz, Wrocław 1999.
- Kincał Ryszard, *Sarmaci na Śnieżce*, Wrocław 1973.
- Mazurski Krzysztof R., *Historia turystyki sudeckiej*, Kraków 2012.
- Musäus Johann K.A., *Legendy o Liczyrzepie*, tłum. A. Wziątek, posł. M. Zybura, Wrocław 2005.
- Mikulski Tadeusz, *Spotkania wrocławskie*, wyd. 3, Katowice 1966.
- Przerwa Tomasz, *Między łąkiem i zachwytem. Sporty zimowe w śląskich Sudetach i ich znaczenie dla regionu (do 1945 roku)*, Wrocław 2012.
- Różewicz Tadeusz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 1, Wrocław 2005.
- Różewicz Tadeusz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 2, Wrocław 2006.
- Różewicz Tadeusz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 3, Wrocław 2006.
- Różewicz Tadeusz, *Utwory zebrane. Poezja*, t. 4, Wrocław 2006.
- Różewicz Tadeusz, *W drodze*, [w:] *idem, Margines, ale...*, wyb. i oprac. J. Stolarczyk, Wrocław 2010.
- Tadeusz Różewicz w Karkonoszach*, red. Z. Kulik, Karpacz 2011.

<sup>53</sup> T. Różewicz, *W drodze*, [w:] *idem, Margines, ale...*, wyb. i oprac. J. Stolarczyk, Wrocław 2010, s. 26. Pierwodruk: „Odra” 1986, nr 3.

Stolarczyk Jan, *Poeta w górach*, „Sudety” 2009, nr 7 (100), s. 28–30.  
*Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, red. A. Jackowski, I. Sołjan, Kraków 2006.  
Zawada Andrzej, *Pochwała prowincji*, Wrocław 2009.

## Small Forms

### SUMMARY

The present sketch contains a comprehensible and selective revision of the beginnings and of almost two hundred years of development of literary tourism in the Giant Mountains and, broader, in the Western Sudeten. Tadeusz Różewicz occupies in this revision the most crucial place, which is particularly well visible in his late pieces devoted to the Giant Mountains, to Karpacz, and to municipal cultural institutions. In the analyses of *Gawęda o spóźnionej miłości* [*A Tale of a Late Love*] or *Dziwna i nieprawdziwa historia o spotkaniu z Rübezahlem...* [*A Strange and Unreal Story of a Meeting with Rübezahl*], the study incorporates the regional and sightseeing contexts.

### KEYWORDS

The Great Mountains, tourism, writers' meetings, regionalism, Rübezahl, humorous tale, micro-travel, trace, signature